

Zielone drumliny

#DOMNAWSI #DREWNO #DOM



W KUCHNI ZNALEŹĆ MOŻNA PEŁNO PYSZNOŚCI: WĘDLINY WŁASNEJ ROBOTY, SERY, NALEWKI.

– W życiu nie widziałem bardziej kobiecego i erotycznego pejzażu – zachwyca się Alek Dziadówkiem. – Same krągłości i przestrzeń, aż po horyzont. Z tysiącem ozów, kemów i malowniczo rozrzuconych granitowych głazów.

Siadajcie do stołu, kochani – serdecznie zaprasza Ania. Jutro zjeżdżają się dzieci – Olga i Piotr – oraz przyjaciele, którzy też zakochali się w krągłościach tego dzikiego pejzażu. Kuchnia pełna pyszności – wędliny własnej roboty przyniesione ze wsi. – Sąsiadka odstąpiła trochę weselnej szynki – Ania kroi soczyste plastry. – Pomidory i oregano nasze, tak jak bazylia oraz przebój ostatnich lat – rukola. Rośnie przez cały sezon, nawet z przymrozków nic sobie nie robi. No i fantastyczne sery z aromatem tutejszych ziół, zrobione przez naszą panią sołtys. A na lepsze trawienie wytrawna ziołowa nalewka na lokalnym bimbrze.

Alek wspomina wakacje, kiedy przyjechali z dziećmi i namiotem, by odwiedzić rodzinne strony. Sierpień, pełnia lata, powietrze aż faluje od upału. Jezioro Sumowo i meandrująca wśród zieleni Rospuda. Niestety, ziemia pocięta wąskimi paskami działek – daczowisko. Mimo to, z początku tylko u Alka, budzi się głód posiadania własnego kawałka pejzażu. Plan jest taki: trzeba szukać tam, gdzie ziemia jest chroniona. Robią wycieczkę do Suwalskiego Parku Krajobrazowego. Widoki powalają wszystkich. Góry, górki, pagórki, dziesiątki jezior i oczek odbijających niebo błękitne jak skrzydła sójki.

REKLAMA

Rozfalowane pola i lasy, intensywne kolory i niepowtarzalne światło podziałyby na wyobraźnię każdego, a co dopiero absolwentów malarstwa warszawskiej ASP. Od teraz wydarzenia potoczą się błyskawicznie. Parę godzin później przejeżdżają obok siedziby wójta. Alek postanawia zajrzeć i zapytać, czy słyszał o jakimś opuszczonym gospodarstwie, gdzie mogliby mieszkać i malować. Życzliwy wójt na mapie stawia cztery kropki. Resztę dnia spędzają, jeżdżąc od kropki do kropki. Jedna okazuje się drewnianą chałupą i oborą w dolinie Czarnej Hańczy. Zabudowania w opłakanym stanie, ale gospodarstwo zachwyca dorosłych i dzieci pagórkami, płynącą między nimi rzeką, zapachem macierzanki, zagajnikiem z żerem bobrowym. Nazwy polodowcowych tworów brzmią jak imiona gnomów i elfów – drumliny, ozy i kemy. Obok domu sad z przedwojennymi jabłoniemi tonącymi w dwumetrowych pokrzywach. W pobliżu jezioro – woda ma taki kolor, jaki widzieli w Adriatyku u wybrzeży Dalmacji.

U sąsiadów zostawiają swoje zamiary dla gospodarza z prośbą o kontakt. Już po tygodniu dostają list pisany na papierze w kratkę. Starszy pan odpowiada wzruszającą miejscami składnią, że tak... może sprzedać. I tu kolejny cudowny przypadek – ma wszystkie papiery. Ten list przechowują do dziś. W październiku są już właścicielami gospodarstwa. Bez podłogi, bez tynków, szyb w oknach i prądu, ale z hektarami unikalnego pejzażu! Nadchodzi polska jesień, a tu nie można podjechać samochodem pod dom. Koleiny są takie, że zawiesza się z kołami w powietrzu. – Ale wszystko idzie gładko. Następnego lata mamy żwirową drogę i wodociąg. Kolejne szczęście, że spotykają Wilków.

Z sąsiedniej wsi. Edward jest cieślą, a syn Zdzisław pomocnikiem. Okazują się świetnymi fachowcami, na dodatek troskliwymi i uczynnymi. Ratują oborę, a potem „przesypują” chałupę ze starej rudery, zmieniając ją w lśniący świeżym drewnem prawdziwy wiejski dom. Co ważne – z szacunkiem dla miejscowej architektury. Przed nim robią staw z wysepką, którą natychmiast zajmują dzikie kaczki. Za Czubatą Górą rozciąga się jezioro od czasów carskich należące do wsi, do której teraz i oni należą. Niewielu ludzi wie, że jest to jedno z najbardziej przejrzystych jezior nizinnych. I niech tak zostanie. – Wyobraźcie sobie w tym unikalnym pejzażu fermy elektrowni wiatrowych – mówią z trwogą. – A jest taki pomysł.

Coraz bardziej zapuszczają tu korzenie. Alek wiosną przenosi się z malowaniem z Warszawy do Dziadówka. Wystawiał w Polsce i za granicą, teraz pracownię urządza w oborze. – Nie mogę już podtrzymać ledwie tłącego się ekshibicjonistycznego temperamentu – żartuje. Nie współpracuje z galeriami, ma swoich wyrobionych klientów, kolekcjonerów, którzy chcą mieć jego obrazy. Ale nie tylko ich ciągnie do Dziadówka. Co roku w Wielkanoc na Alilujkę zajeżdża Teatr Węgajty, czerpiący inspiracje z wielu kultur. Któregoś razu przyjechał z nimi cyrk. Taki jak ze „Stu lat samotności” Marqueza. Na trawie odbywały się niezwykle pokazy gimnastyczne, artyści szli przez wieś w bajecznie barwnych kostiumach. Potem odjechali, pozostawiając po sobie wspomnienie szalonego korowodu, a mieszkańców wsi w nagłej ciszy...

TEKST I STYLIZACJA: OLGA EWERTYŃSKA

FOTOGRAFIE: MICHAŁ SKORUPSKI